



Shelly Laurenston

**HERE
KITTY, KITTY**

Amazon

Rozdział XVI

Zmusiła swoje oczy do otworzenia. Bolała ją głowa i plecy. Czuła także delikatny ból w ramieniu. Usiadła, powoli, starając się nie patrzeć na duże okno, przez które wpadało do pokoju jasne, poranne światło.

Czekała, aż poczuła że może rozejrzeć się dookoła bez wymiotowania, wtedy spojrzała na pomieszczenie. Była w swoim pokoju. W domu Sary.

– Zabiję ją. - Zabije je obydwie.

Wygramoliła się z łóżka, potykając się jak tylko jej nogi dotknęły dywanu. Przechylając się przez oparcie łóżka, poczekała kilka sekund aby przeszły jej zawroty głowy. Kto wie jakie dziwne, nie sprawdzone, nie zaakceptowane przez rząd gównu użyła na niej Miki Kendrick. Dotknęła swojej głowy. *Dzięki Bogu*. Nadal miała włosy na głowie. Spojrzała w dół, na siebie. Złote spodenki i koszulka, sukki trzymały się chociaż kolorystyki.

Zaczerpnęła kilka uspokajających oddechów. Kiedy miała się już pod kontrolą, wyszła z pokoju. Nie musiała szukać swoich przyjaciółek. Musiała tylko podążyć za wrzaskami. Nie zaskoczyło jej że znajdowali się w kuchni, gdzie widocznie wilki wydawały się zbierać.

Nikt nie zauważył że weszła, więc zamknęła drzwi, opierając się o framugę. Czekała.

– Sara powiedz mi gdzie on jest. Natychmiast!

Angie rozpoznała ten wyraz twarzy patrząc na Sarę. Jej „nie ustąpię” minę. Zach mógł krzyknąć, aż zrobi się fioletowy na twarzy, ale to nie zrobi żadnej różnicy. Sara nie powie Zachowi ani słowa, dopóki sama nie zechce.

Conall uderzył dłonią w blat. - Powiedz mu Miki!

– Powiedziałam, że nie wiem!

Zach obrócił się do niej – Jak możesz nie wiedzieć?

– Bo nie wiem! - Miki nie kłamała. Angie była tego pewna. Sara trzymała ją z dala, przynajmniej na tyle aby nie wybuchło to pomiędzy Miki i Conallem.

Zach przecesał dłońmi włosy i zaczął chodzić po kuchni – Jeżeli myślicie że łatwo załatwić tygrysy to zwariowaliście. Oni chronią swój gatunek. Uwierz mi kiedy mówię, że już jadą w tą stronę. Teraz... *powiedz mi gdzie on kurwa jest!*

– Powiedziałam, że nie wiem! I przestań na mnie wrzeszczeć!

Z irytacją Conall odwrócił się od swojej partnerki, w stronę Angie. Z zaskoczeniem – Angie?

Wszyscy obrócili się w jej stronę. - Jak się czujesz, kochana?

- Jakbym została otruta?

Twarz Conalla stała się czerwona kiedy obracał się w stronę Miki – Miki!!!

- Hej, powiedziałeś że nie mogę ciebie faszerować. Nie wspominałeś o nikim innym. Poza tym, wynalazłam nowy, świetny aerozol. Pachnie i smakuje jak mięta!

Zach warknął. Na sam ten dźwięk Angie miała ochotę wycofać się z pokoju. Nawet Miki go nie drażniła. Istniała tylko jedna kobieta która myślała że jest fajnie i cudnie drażnić się z nim...

Sara wstała, krzesło zgrzytało o podłogę. - Nie myśl że nie wiem jaką część w tym odegrałeś. I nie myśl że możesz mnie przestraszyć. Tak bardzo chcesz dorwać skurwiela, zamień się w tropiciela i namierz jego tyłek.

Angie nie mogła w to uwierzyć. Co do cholery Sara sobie myślała? Jak do diabła mogła zrobić to Nikowi? Co jeżeli leżał gdzieś, naprawdę ranny? Wywiozła go gdzieś a może zabiła? Pytanie za pytaniem przelatywało przez jej głowę. Pytanie na które nie miała odpowiedzi. A im więcej pojawiała się pytań bez odpowiedzi tym bardziej wściekła się robiła. Lata walki o zapanowanie nad gniewem wyleciały przez okno, a ona rzuciła się do Sary. Jej dłonie złapały ją za gardło a Sara zawarczała, wargi ukazały białe kły. Sara wycofała pięść aby wymierzyć cios w twarz Angie, ale zanim mogły wyrządzić chociaż minimum szkód Zach złapał Sarę, a Conall odciągnął Angie.

Obydwie wpatrywały się w siebie, wciągając głębokie hausty powietrza.

Zach spojrzał na Conalla – Uspokójmy się wszyscy... - Wypuścił Sarę z uścisku, kiedy Conall uwolnił Angie. W ułamku sekundy znowu rzuciły się do siebie. Z dłońmi na gardłach.

Wtedy włączyła się Miki. Może i była mała, ale wiedziała jak radzić sobie z dwiema walniętymi sukami w czasie bójk. Złapała w dłonie ich włosy i pociągnęła obydwie do jej poziomu.

- Posłuchajcie mnie obydwie, ponieważ powiem to tylko raz. Suki macie wziąć na wstrzymanie albo jutro rano obydwie obudzicie się łyse... pamiętasz jakie to uczucie, Ang?
- Taa, ale ona...
- Ona to zaczęła...

Miki szarpnęła ich włosy mocniej. Trzymała je w ten sposób, że nie mogły się obrócić aby ją złapać.

- Może nie wyraziłam się kurwa jasno... - szarpnęła jeszcze mocniej.
- Okej, okej!!

Odepchnęła Sarę. - Idź pobiegać albo cokolwiek psy muszą robić, ale kiedy wrócisz, lepiej żebyś zachowywała się racjonalnie.

Sara otworzyła usta aby zacząć się kłócić.

- Włosy – warknęła Miki.

Prychając Sara otworzyła drzwi, zmieniła się, strząsnęła ciuchy i pobiegła.

Miki wypuściła Angie – Mogę was przeprosić chłopaki.

Ogłuszeni i lekko zmartwieni, obydwaj wyszli, Angie potarła głowę w miejscu z którego jej przyjaciółka omal nie wyrwała włosów.

– Ona...

Miki wyciągnęła dłoń – Zanim nawet zaczniesz, pozwól że powiem jedną rzecz. Kiedy Zach pojawił się po raz pierwszy, Alfy chciały ją zwyczajnie zabrać. Zabrać i zmienić. Jeżeli tak by było...co byś zrobiła? Szczerze.

Obydwie знаły odpowiedź. Wiedziały, że Angie nie spoczęłaby, aż byłaby pewna że każdy zmienny drań w Stanach skończyłby martwy, za zabranie jej najlepszej przyjaciółki.

Angie wzięła głęboki oddech. - Powiedz mi tylko... czy on żyje?

Miki skinęła głową. - Oczywiście, że żyje. Chciała tylko pokazać co o tym myśli. Nie zabijać nikogo... w ostateczności, no wiesz. Więc jest na pewno żywy. Ale nie wiem gdzie jest.

Angie wyszła z pokoju, zostawiając osłupiałą Miki. Wróciła do pokoju i złapała za telefon. Zabrali wszystkie jej rzeczy kiedy ją zabierali z rezydencji. Jej nowe rzeczy leżały rzucone w rogu, tak jak robią to wszystkie psy. Zabrali nawet jej kij i piłki.

W telefonie odezwał się facet. - Yo?

– Derek, to ja.

– Cześć piękna. Długo się nie odzywałaś.

– Byłam zajęta. Słuchaj, mam dla ciebie robotę. Chcę żebyś znalazł coś dla mnie. Coś dużego.

Powoli otworzył oczy. Bolała go głowa. Bolało go całe ciało. Wszystko go bolało.

Spojrzał na siebie. Nadal był tygrysem. Nie zmienił się z powrotem. I nie sądził, że będzie do tego zdolny, przynajmniej przez jakiś czas. Nie był martwy. Kiedy ta zwariowana miłośniczka wilków pociągnęła za cyngiel był pewien że umrze. Ale zamiast tego uśpiła go jakimś środkiem. Pieprzeni geniusze. Powinno się ich trzymać w specjalnych domach, gdzie nie mogli by wyrządzić większych szkód.

I gdzie do cholery była Angie?

Nik podniósł się, ale jego plecy uderzyły w coś. Zamrugął, zmuszając swoje oczy do skupienia.

Rozejrzał się. Znowu zamrugął. I znowu się rozejrzał.

Nie mogę być...nie odważyliby się...

– Proszę, proszę. Patrzcie kto się obudził. Jak się czujesz, duży kolego?

Nik zwrócił swoją głowę w stronę męskiego głosu, który próbował go uspokoić.

– Kurcze, ale jesteś duży. Karmienie cię będzie nas kosztować fortunę, co nie?

Zamknął oczy. Nie mógł patrzeć na tego faceta. Nie ze względu na niego, ale ze względu na koszulkę jaką miał na sobie. Koszulkę z wściekle pomarańczowym napisem "Northport Zoo".
Te walnięte suki umieścili mnie w zoo.

Angie spojrzała na telefon, ale zdała sobie sprawę że słyszała stukanie do drzwi. Jej frustracja sięgnęła zenitu razem z upływem czasu. Nie mogła namierzyć nikogo z rodziny Nika. Żaden z jego bratanków nie odpowiadał pod numerami jakie Nik wpisał do jej telefonu w razie nagłych przypadków.

Nie chciała panikować. Ponieważ u niej panika prowadziła do gniewu. A ostatnia rzeczą jaką chciała zrobić, to walnąć jej przyjaciółkę w twarz,

– Taaa?

Zach wsunął głowę przez drzwi- Wszystko w porządku Angie?

Skinęła głową i wskazała na niego ręką – Pytanie brzmi, czy u ciebie wszystko ok?

Wzruszył ramionami, opierając się jednocześnie o ścianę. Angie zauważyła, jak bardzo gniew Sary go zranił. Prawda, że para zdawała się kłócić cały czas, ale zawsze z uśmiechem albo z macaniem. Ale Sara nie droczyła się tym razem. Nie pieściła jego karku przy tym. Nie, tym razem Sara była autentycznie i bardzo wkurwiona.

– W porządku. - Skłamał.

– Przejdzie jej, Zach.

Wzdrygnął się – Jesteś pewna?

– Znam tą pierdolniętą sukę. Cokolwiek się dzieje w jej głowie, wkrótce z niej wywietrzeje. I jej i mi przejdzie.

– Kto mógł pomyśleć, że to Miki będzie tą dorosłą?

Po raz pierwszy od kilku godzin Angie się uśmiechnęła – Ma swoje momenty. Są rzadkie. Ale się zdarzają. W szczególności kiedy zdaje sobie sprawę, że ja i Sara nie będziemy zachowywać się jak dorosłe.

– Słuchaj Angie. Tak żebyś wiedziała, ona i Miki były naprawdę załamane kiedy dostaliśmy telefon od Marreca. A Marrec był kurewsko załamany.

Jej biologiczni rodzice mogli nie pamiętać o jej urodzinach, ale to nie znaczyło, że nie miała rodziny. Nawet jeżeli chciała zabić obydwie swoje „siostry” w tym momencie.

– Taa, rozmawialiśmy. Wszystko już z nim w porządku. - Angie spojrzała na faceta który kochał jej przyjaciółkę. Jego ramiona opadły w poczuciu przegranej, wpatrywał się w raczej nudny wzór na dywanie. Biedy facet, Czy mógłby być bardziej załamany? - I dzięki za

wszystko, Zach.

- Za co?
- Za poświęcenie swojego czasu ze słodkim tyłeczkiem Sary dla mnie. Wiem, że Cię to kosztowało.

Uśmiechnął się pod nosem, najprawdopodobniej po raz pierwszy od kilku dni. - Zauważyłaś, co nie?

- Taaa, i naprawdę to doceniam.
- Więc, powiedz mi... czy moja siostra miała rację? Zakochałaś się w nim?

Angie westchnęła i wyrzała przez okno.

Zach otworzył drzwi mamrocząc pod nosem – Super. Teraz będziemy mieli kota w rodzinie.

Wreszcie po dwóch godzinach narkotyk przestał działać, a Nik mógł znowu być sobą. Mógł zmienić się w człowieka a w każdej chwili. Jego jedyny problem?

Wrzucili jego tyłek na wybieg.

Nienawidzę tych kobiet.

Nawet ich nie znał, a już ich nie nienawidzi.

Zoo w Northport było małe, założone blisko kanadyjskiej granicy. Było miejscem gdzie znajome Angie miały widocznie dużo wpływów. Po tym co mógł usłyszeć, władze zoo nie chciały wypuszczać go pomiędzy inne tygrysy przez następne kilka miesięcy. Ale darczyńcy nalegali. I pomimo sprzeciwu władz zoo, wypuszczono go na wybieg oddzielony szklana szybą.

Zwykle tygrysy cicho go obserwowały. Wszystkie były samicami. Dzięki bogu. Nie byłby szczęśliwy gdyby musiał radzić sobie dodatkowo z jakimś bardzo terytorialnym samcem.

Cóż, ta mała przygoda potrwa tylko dzisiaj. Jak tylko się ściemni, zamierzał zabrać swój futrzany tyłek z tego miejsca. Nawet jeżeli miał przy tym przestraszyć niewinnego strażnika na śmierć. A wtedy skieruje się w stronę Kalifornii. Miał tam pewnego psa któremu musi skopać tyłek.

Wzdychając Nik spojrział do góry, aby zobaczyć małego dzieciaka wpatrującego się w niego.

Małego dzieciaka zawzięcie stukającego w szybę.

Czy mogło być jeszcze gorzej?

Samice kręciły się wokół niego i wyłapał ich zapach.

O nie. Proszę. Tylko nie to.

Stali przed nim, kompletnie nieświadomi jego obecności i kłócili się jak dwoje dzieciaków.

Nik przestał się martwić znalezieniem wyjścia. Nie było go. Uwięzili go. Uwięzili go w piekle.

Wyrzucając swoje dłonie w górę, Alek odwrócił się od Bana, patrząc na wybieg dla

tygrysów.

Spojrzeni sobie w oczy i Alek zaczął się gapić. Uśmiechnął się. A potem zaczął się histerycznie śmiać. *Bękart!* To nie było i nigdy nie będzie śmieszne!

Ban patrzył się na swojego młodszego brata przez kilka chwil, zanim zauważył Nika.

Kiedy jego brat dosłownie zaczął turlać się po podłodze – strasząc przy tym pozostałych odwiedzających – Nik wybuchnął. W tym momencie chciał wiedzieć tylko jedną rzecz. Tylko jedną. Czy Angie odsyłając go poprzedniej nocy, wiedziała że jej przyjaciele będą tam czekać na niego?

Angie znalazła Sarę na zewnątrz, głaskającą tego obrzydliwego psa.

- Nie mogę uwierzyć, że Zach nie znalazł sposobu aby się go pozbyć.

Sara nie spojrzała na nią, tylko dalej głaskała brzydka bestię. Długimi pociągnięciami od czubka głowy po ogon. A on pozwalał jej wyczuć swoje potrzeby.

- Nie rozumiem jak ktokolwiek może nienawidzić Roscoe T.

Angie sięgnęła i pogłaskała go po głowie – Prawda. Jest paskudny, ale kochany.

Z lekkim uśmiechem – Masz na myśli, że jest jak ja?

- Nawet tego nie próbuj, Morrighan.

Wreszcie Sara się zaśmiała. - Och, daj spokój. To był idealny „żałujcie mnie” moment.

- Nie lituję się nad tobą nawet przez jedną cholerną sekundę.
- Cóż, próbowałam. - Sara obracała psa, aż leżał na plecach. Pogłaskała jego brzuszek jedną ręką, podczas gdy drugą gładziła go po głowie. - I zanim mnie zapytasz , nie mam zamiaru powiedzieć ci gdzie on jest.
- Wiem. Nie miałam zamiaru cię pytać. Jesteś tak upartą suką, więc po co się starać?
- Fakt. - Gilgotała paskudę pod mordą. - Czy nie chciałaś mnie zapytać o coś innego, Santiago?

Angie zaczerpnęła powietrze – Zach ci powiedział.

- Nie miał wyjścia, Poza tym to była idealna okazja. Nie rozmawiam z nim, więc byłam zmuszona słuchać.
- Mądry facet. - Podrapała ją w głowę. - Wszystko ok?
- Dlaczego miałoby być inaczej? Wiesz, dowiedziałam się, że moja matka była typem pazernego na władzę śmiecia, co oznacza że ja też taka będę. Więc dlaczego miałoby nie być okej?

– O czym ty mówisz?

Sara głęboko westchnęła, na co Roscoe polizał jej ramię. - Myślałam, że jeżeli moja mama była normalna, ja też będę. Ale ona była jak ona¹. Jak ta dziwka. I ja będę taka sama. Zniszczę wszystko co kocham i o co dbam tylko dlatego, że mam pierdolnięte geny Redwolf.

– To kupa bzdur, Sara. I ty o tym wiesz. Wszyscy o tym wiemy.

Pięćdziesiąt metrów dalej, Miki nagle wyszła zza jakiś krzaków, obciągając swoją spódnicę. Podeszła do swoich przyjaciółek.

Angie zamarła. - Co robisz?

– Nic.

Angie oparła się, jej dłonie leżały płasko na trawie, długie nogi wyciągnęła przed siebie, krzyżując je w kostkach – Więc dlaczego, wyglądasz na winną?

– Pieprz się. Nie wyglądam.

Sara potrząsnęła głową – Czują na tobie Conalla. Wszędzie.

– Naprawdę musisz przestać mówić takie rzeczy do mnie. To mnie kurewsko przeraża. - Miki usiadła naprzeciwko, drapiąc bok Roscoe. - Więc o czym mówimy?

– O mojej matce.

– Masz na myśli Don Corleone Sfory Magnusa?

Angie wyprostowała się tak jak Sara, patrząc na Miki z terrorem. Wiedziała, że musi coś szybko zrobić, zanim Sara zatraci się bagnie swojej obsesji.

– Nie kochanie. Patrz na mnie. Nie patrz na nią. - Angie pstryknęła palcami przed twarzą Sary, aby zyskać jej uwagę. - Skup się na mnie, a nie na tej walniętej suce siedzącej przed nami.

– Hej!!

– Zamknij się Kendrick! - Skupiła się na Sarze. - Chce żebyś usłyszała co mam ci do powiedzenia Sara. Słuchasz mnie? - Sara skinęła głową. - Dobrze. Słuchaj nigdy nie spotkałam twojej matki, i może była mafijną księżniczką, ale miała przyjaciół. Ludzi którzy zabili by dla niej i umarli by dla niej. Twoja babka nie miała nikogo.

Angie wzięła rękę Sary i ścisnęła delikatnie. Chciała się upewnić, że jej przyjaciółka słucha jej uważnie. - Ale w ostateczności to się nie liczy. Nic z tego. Ponieważ nie jesteś jak one. Jesteś Sarą. Najfajniejszą dziewczyną jaką poznałam w swoim życiu. Masz naprawdę gorącego faceta, który myśli że chodzisz po wodzie, paczkę ludzi którzy cię szanują i boją się ciebie, i cały wszechświat zmiennych który jest przekonany, że ty i twoi ludzie to niebezpieczni psychopaci. - Sara na te słowa zaczęła się śmiać – I cała ta sprawa z Nikiem tylko to potwierdza. Więc jeżeli byłabym tobą, nie martwiłabym się o to czy staniesz się jakąś żądną władzy suką. Wiesz dlaczego?

1 Chodzi o babkę, która ją wychowywała. Więcej dowiedzie się w „Pack...”

Pięknie się uśmiechając Sara zapytała – Nie. Powiedz mi, o mądra.

- Ponieważ kochana, jesteś zbyt leniwa. Jeżeli przejęcie władzy nad światem wymagałoby ruszenia twojego tłustego tyłka z kanapy w czasie sezonu piłkarskiego...nikt nie musi się martwić.
- Naprawdę myślisz, że mój tyłek jest tłusty?
- No wiesz, na pewno nie jest mały.
- Sądzę, że powinnaś zobaczyć belkę w swoim oku Santiago.
- Nie mogę uwierzyć, że nazwałaś mnie walniętą suką!

Angie wypuściła rękę Sary i spojrzała na Miki. - Don Corleone Sfory Magnusa? Co jest dokładnie nie tak z Tobą?

- Nie wrzeszcz na mnie!

Angie odwróciła się od Miki, z dłonią przed twarzą przyjaciółki. - Skończyłyśmy.

Miki warknęła, odpychając dłoń Angie sprzed swojej twarzy. Ale zamiast wyrwać jej włosy, jak Angie się spodziewała, Miki spojrzała na Sarę. - Nie martw się. Jesteś zdrowa na umyśle. Dziwna ale zdrowa.

- Skąd możesz to wiedzieć?
- Hej koleś. Sprawdziłam. W każdym dniu swojego życia martwiłam się że przekroczę ta linię pomiędzy wspaniałością, a szaleństwem.
- Wspaniałością?
- Zatkaj się Santiago. Tak czy owak, znam wszystkie znaki. Przeszłam przez wszystkie testy. Jesteś dziwadłem Morrighan, ale nie walniętym.
- Dobrze wiedzieć Kendrick.

Miki uśmiechnęła się tak jakby rozszyfrowała kamień z Rosetty.

Ale Angie czuła się tak jakby dopiero przeskoczyła pierwszą przeszkodę. Zmuszenia Sary aby zmierzyła się z prawdą o własnej matce. Nie było łatwo, ale dały radę. Następny krok...przymierze. Ale to nie był czas ani miejsce na tą rozmowę. Przed tą rozmową będzie musiała Sarę rozluźnić. Ale była zdeterminowana aby to zrobić. I miała pomysł jak wprowadzić swoją upartą przyjaciółkę na tą ścieżkę.

- Myślę, że kiedy Nik będzie bezpieczny w Północnej Karolinie i desperacko będzie się starał o mnie zapomnieć... - Jej przyjaciółki prychnęły na te słowa, wywracając oczami, ale zacisnęła zęby i kontynuowała...- pomyślałam, że mogłybyśmy pójść na zakupy.

Sara mieszała się na tą propozycję, gapiąc się na Angie. - Co? Dlaczego?

- Ponieważ to jest to co robią dziewczyny.
- Normalne dziewczyny. Nie mogę się zmienić w zupełnie inny gatunek. A ona... - Sara

spojrzała na Miki – Ona jest walnięta.

- Nie jestem. Sprawdziłam. Myślałam, że przed chwila odbyłyśmy tą rozmowę.

- Wiem, mam. Wiem. - Nik zakrył słuchawkę telefonu i kiwnął na Bana. - Zawołaj mnie. - prychnął.

Ban śmiejąc się, oparł się na fotelu. - Nik. Potrzebuję cię.

Z wdzięcznością skinął głową, wrócił do matki, mówiącej jak chce aby wszystkie psy zostały zabite za ich obrazę.

- Mamo. Muszę iść. Ban coś ode mnie chce.
- Ale wszystko w porządku, tak?
- Mamo, mam się dobrze, Naprawdę. Zadzwoń później.
- Dobrze kochanie. Kocham cię.
- Też cię kocham.

Nik wyłączył telefon.

- Kocham cie mamusiu. - jego bracia zaczęli go przedrzeźniać.

Warcząc, Nik rzucił w nich jedną z poduszek. Jego bracia, po chwili wpatrywania się w niego, odrzucili ją z powrotem. Czekali na ten moment. Nik rzucił w nich poduszkami, tak szybko jak potrafił. Schowali się za siedzeniami i zaczęli rzekomo płakać „nadchodzi”.

Wrzeszczeli tak ponad pięć minut, zanim kapitan wyszedł z kokpitu, wpatrując się w nich.

- Myślałem, że rozmawialiśmy na ten temat Panie Vorislav.

Nik westchnął – Tak rozmawialiśmy.

- Żadnej zabawy kiedy samolot jest w powietrzu.
- Tak, ale... - zaczął Ban, ale kapitan uciszył go jednym spojrzeniem.
- Żadnej zabawy kiedy samolot jest w powietrzu. Zrozumiano?

Mężczyźni pokiwali głowami

- Nie słyszę?
- Tak. - odpowiedzieli jednocześnie.
- Dobrze.

Kapitan wrócił do swojego kokpitu.

- To ostatni raz jak zatrudniamy Marins na to stanowisko.
- No co ty. Ten jest cholernie opryskliwy.

Nik z powrotem usiadł na swoim miejscu, podczas gdy jego bracia krytykowali zdrowy rozsądek

innego mężczyzny.

W przeciwieństwie do kapitana, Nik dokładnie wiedział co robili jego bracia. Próbowali odciągnąć jego myśli od Angie. Przynajmniej przez chwilę. Nigdy tego nie powiedzieli, ale odbywaj czuli się winni. Porywając Angie sprowadzili na jego głowę gniew walniętej samicy Alfa ze Sfory Magnusa. Mogła ich zabić. A przynajmniej próbować. Ale ta zemsta była znacznie bardziej elokwentna. Jako dowód, że koty zadzierając z nią, robią to na własne ryzyko. Jeżeli to nie jego tyłek wylądowałby w zoo, uważałby tą całą sytuacja za całkiem zabawną. Jego bracia na pewno tak uważali, jak tylko wiedzieli że ogólnie wszystko z nim okej. Widocznie ktoś zadzwonił do Bana i powiedział mu gdzie mogą go znaleźć.

Ban przysiągł, że to nie była Angie. Powiedział, że poznałby jej seksowny głos wszędzie. Więc musiała to by jedna z jej przyjaciółek. Zaznaczyły swój punkt widzenia, a reszta to tylko okrasa. Oczywiście, nic to tak naprawdę nie znaczyło. Nic nie miało znaczenia dopóki nie dowie się prawdy na temat Angie i jej udziału w tym wszystkim.

I na pewno nie będzie miało znaczenia, dopóki nie przeleci jej ponownie.

- Masz. Spróbuj tego. - Angie wzięła pędzelek i nałożyła czerwony błyszczak na usta Miki. Odchyliła się. - Nie. To nie jest dobry kolor. Jest za ciemny.

Angie starła chusteczką błyszczak. Potrzebowała czegoś co rozproszy ją w obecnej sytuacji. Sara nadal nie powiedziała jej gdzie umieściła Nika, Derek nie oddzwonił do niej i rodzina Nika dalej się z nią nie skontaktowała. Mogła sobie wyobrazić jak zła będzie jego mama. I nie mogła pozbyć się ze swojej głowy Jednookiej Babci. Będzie musiała zadzwonić do jednej ze swoich potężnych ciotek w Brazylii. Zobaczyć czy będzie mogła załatwić jakąś ochronę dla całej Sfory.

- Łał.

Angie podeszła do swojej kosmetyczki. - Co się stało?

Miki spojrzała znad laptopa, w którego wpatrywała się przez ostatnią godzinę – Posiadanie dziecka jest strasznie drogie.

Angie spojrzała na nią. - Taa. Dzieciaki są drogie.

Miki wydała głębokie westchnięcie i znowu pochyliła się nad komputerem. Ale zanim Angie mogła się zapytać jaki ma problem, Conall mrużąc „Hej” do jednego z wilków na zewnątrz wywołał w Miki impuls nagłego działania. Podskoczyła i zaczęła ściągać spódnice.

- Co ty do diabła wyprawiasz?
- Kocham tą spódnice.
- Co?

Conall wszedł do środka, spojrzął na Miki, jedna brew uniosła się do góry.

- Nie waż się Wikingu. Kocham tą spódnice.

Podszedł do niej. - Nie możesz kochać jej aż tak mocno. Pamiętasz zasady?

- Zostań! - I nawet się nie ruszył.

Łał, Nik miał rację. To rzeczywiście działało na psy.

Conall uśmiechnął się i Angie obserwowała jak jej najlepsza przyjaciółka się rozplywa.

- Chodź, Miki-dziecinko. Pojedziemy na jakąś kolację. Wydaje mi się że musisz wyrwać się z domu.
- Cool. - Miki zeszła z łóżka, rzucając się na Conalla.

Chryste, facet jest jak 200-letni dąb. Ponieważ nie ruszył się nawet odrobinę, kiedy Miki w niego uderzyła. Złapał ją w talii, jej kostki skrzyżował się na jego plecach.

- Chcesz iść, Angie?
- Nie, dzięki. Ale weź mi coś na wynos, dobrze?
- Jasne.

Poszła za nimi do holu, a potem wróciła do swojego pokoju. Zamknęła drzwi i poszła do łazienki, pod prysznic. Kiedy zmywała z siebie cały męczący dzień, zastanawiała się czy Nik dotarł już do domu. Zastanawiała się czy jeszcze kiedykolwiek odezwie się. Czy odezwie się do niej ktokolwiek z jego rodziny. Nie zdawała sobie sprawy, aż do teraz, jak wiele zaczęła dla niej znaczyć ta rodzina. A w szczególności Nik. Znaczył dla niej więcej niż myślała..., dopóki nie zniknął.

Nie czuła już gniewu na Sarę i Miki. Jak mogłaby? Miki miała rację. Jeżeli na jej miejscu byłaby Sara albo Miki, nie byłaby nawet w połowie tak miła. Kiedy mówiła Zachowi, że z ich trójki to nie ona jest tą miłą, wcale nie żartowała.

Ale mogła zrozumieć niechęć do niej i jej zwariowanych przyjaciółek.

Ponieważ one są częścią zestawu. Częścią jej samej. Były dla niej taką samą rodziną, jak Alek i Ban dla Nika. Niewielu ludzi to rozumiało. Sfora nauczyła się tego, Sara nie dała im większego wyboru.

I Marrec zawsze to wiedział. Ale Nik najprawdopodobniej nigdy by tego nie rozumiał.

Angie zakręciła wodę i wyszła spod prysznic, szybko łapiąc ręcznik i wycierając się. Kiedy wysuszyła włosy zastanawiała się czy zadzwonić do Nika siostry. Ale nie była pewna czy zniesie jeszcze jeden nieodebrany telefon. Zaczynało to ranić jej uczucia.

Jej własny telefon zadzwonił. Owinęła się ręcznikiem i weszła do pokoju.

- Taa?
- Tu Derek.

Zwalczyła uczucie, aby płakać z frustracji. - I? Czego się dowiedziałeś?

- Niewiele. Nie słychać zbyt wiele o tygrysach.

- Nie to chciałam usłyszeć Derek. On gdzieś tam jest. Musisz go znaleźć.
- A dokładnie po co potrzebujesz tygrysa?
- To nie jest twój cholerny interes, po co potrzebuję tygrysa. Potrzebuję abyś właśnie to dla mnie znalazł.

Angie usłyszała hałas pod swoim oknem. Podeszła i spojrzała w dół. Połowa Sfory wybiegła przez tylne drzwi i zniknęła między drzewami. Na co do cholery oni polują? Chryste czy ludzie Nika pojawili się aby zrobić trochę tygryskich szkód? I czy był jakiś sposób aby mogła zapobiec przelaniu krwi?

- Już dobrze. Uspokój się.
- Nie Derek. Nie uspokoję się. Zrób to o co cię poprosiłam. Jak ciężkie może być znalezienie 400-kilowego tygrysa?
- Dobrze. Zadzwoń jutro.

Dobrze było mieć kogoś do skopania mu tyłka. I bezpiecznie ponieważ facet nie stał przed nią. Żadnego więzienia! - Nie zadzwoń do mnie jeszcze dzisiaj, Rozumiesz?

- Taa. Taa.
- Nie wciskaj mi swojej gadki. Lenisz się. - Angie odwróciła się od okna. - Jest najprawdopodobniej tuż pod twoim....epp!

Słowa zamarły jej w gardle, kiedy stanęła twarzą w twarz z jednym, wkurzonym Burakiem.